

Śpij, Jezuniu...

Z korytarzyka łączącego szkołę z halą weszło na scenę ponad 40 małych aktorów - lotyńskich przedszkolaków. Stanęli w wyznaczonych im miejscach i zaczęło się przedstawienie. Dzieci zaprezentowały jasełka, czyli opowieść o Bożym Narodzeniu.

Wszystko działo się 18 grudnia na 3 godz. lekcyjnej. Widownią byli rodzice przedszkolaków, najpierw zaniepokojeni, a potem zachwyceni występami swoich pociech. Wcieliły się one w role Maryi, Józefa, pasterzy, królów, aniołków i dzieci. Odegrały one kilka scen, które zwykle pojawiają się w jasełkach, np. przyście anioła do pasterzy i przybycie pastuszków oraz trzech króli do żłóbka z darami. Było też śpiewanie, a jedna z dziewczynek, Dagmara Wysocka, wzruszająco wykonała solo dwie kolędy. Dla mnie najpiękniejszym momentem tego przedstawienia były chwile, gdy malutki aniołek biegał po scenie z gwiazdą betlejemską, a pozostali śpiewali pieśń „Świąteczna gwiazdeczka”.

Trzeba podkreślić, że wszystkie dzieci wyglądały przepięknie. Na scenie było



jasno od śnieżnobiałych sukienek aniołków. Pasterze natomiast mieli brązowe kubraczki i kapelusze. Królowe wystąpili w strojnych szatach i złotych koronach na głowach. Duże słowa uznania należą się więc rodzicom przedszkolaków, który przygotowali kostiumy swoim dzieciom.

Na uwagę w tym przedstawieniu zasługuje jeszcze scenografia. W centralnym punkcie sceny stała mała, drewniana kołyska wypełniona siankiem. Leżał na nim Jezusek. Po lewej stronie od niej grzali się przy ognisku pasterze. Po prawej stała

wielka, świecąca choinka, przy której siedziały aniołki. Tło było całe granatowe, rozjaśniały je białe gwiazdy i napis „Śpij, Jezuniu...”.

Jasełka przedszkolaków były bardzo udane. Widać było, że maluchy włożyły w to przedstawienie dużo pracy i serca. Wielką w tym zasługą p. A.Świercz, p. H.Szumert oraz pomagających im p. A.Suchanowskiej i p. P. Jaskółki-Stanisiz.



Po spektaklu nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na kartkę świąteczną, jaki wychowawczynie zorganizowały przedszkolakom. Wzięło w nim udział 19 dzieci. Wszystkie otrzymały nagrody i wyróżnienia.

Nagrody w konkursie na kartkę otrzymali: grupa młodsza: J.Kuchenbeker, A. Jabłońska, W. Czense; grupa starsza: D. Stefanowicz, F. Suchanowski, K. Pabian.

N. Morgiel-Zarzycka, 5sp

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ania Dudek urodziła się w roku zakończenia wojny. W 1951 roku ta 6-letnia dziewczynka mieszkała w Babim Dworze. Mimo kilku zaledwie lat i ona miała swoje obowiązki - codziennie chodziła ze starszymi chłopcami pasać krowy swoich rodziców.

15 października widziała, jak chłopcy idą na łąkę i też chciała do nich dołączyć. Jednak nie miał kto pomóc jej przy łańcuchach, do których uwiązane były w oborze zwierzęta. Rodzice byli w polu. Poprosiła sąsiadów, jednak ci bali się, bo wiedzieli, że jedna z krów jest trochę agresywna i atakuje obcych. Ania została więc w domu. Bardzo to przeżywała i była obrażona na cały świat. Kilka godzin później rodzice dziękowali Bogu, że ich córeczka żyje.

POWRÓT DO NORMALNOŚCI

Wojna dobiegała końca. Początek 1945 roku to wyzwalenie kolejnych terenów całego Pomorza Zachodniego spod okupacji niemieckiej. Walki były krwawe i zacięte, bo Podgaje, Okonek, Lotyń znajdowały się blisko systemu umocnień Wału Pomorskiego.

Wojska polskie i radzieckie systematycznie przełamywały opór niemiecki i w maju 1945 roku ogłoszono zwycięstwo oraz zakończenie blisko 6-letniej wojny. Na Pomorze Zachodnie wróciła



red.

Polska. Powoli tworzone były urzędy, szkoły, szpitale i kościoły. Przybywali osadnicy z różnych części Polski oraz ze wschodu i południa, ponieważ Wilno, Lwów, Kijów znalazły się w granicach Rosji i zasiedlano się w miastach, a rolnicy przeważnie we wsiach. Urzędy nadawały rolnikom gospodarstwa. Ci siali zborze, sadzili ziemniaki. Po wojennych latach życie powoli wracało do normy.

Szczecinka Sałaga Anatol". To pierwszy powojenny proboszcz w tym mieście. Dzieci w szkole przybywało, rok szkolny 1949-50 rozpoczęło ich, jak podaje kronika, 180. Po powrocie ze szkoły pomagały swoim rodzicom, a także sąsiadom w pracach polowych. Starsi chłopcy obrabiali pola, a młodzi pasali na łąkach krowy. Dziewczęta natomiast pomagały mamom w obowiązkach domowych.

Podobnie było w Lotyniu i okolicach. Był rok 1951, chłopcy z Babiego Dworu i Lotynia do późnej jesieni wypasali krowy na pobliskich łąkach. Znajdowały się one tuż za Babim Dworem, pod lasem, przy trasie Lotyń-Szczecinek, którą od czasu do czasu pokonywały samochody, najczęściej wozy wojskowe, ale przede wszystkim furmanki ciągnięte przez konie. Po zaciętych walkach tereny Lotynia i okolic były pełne niewybuchów, niewypałów, a nawet całych bunkrów pełnych uzbrojenia. Jeden z nich z armatą i pociskami



To mogło...

red.

Zaczęły działać też szkoły. Ta w Lotyniu została otwarta już 4 miesiące po ogłoszeniu zakończenia wojny. W szkolnej kronice znalazł się taki wpis: „W dniu 5 IX 1945 odbyło się poświęcenie szkoły. Poświęcenia dokonał ks. Dziekan ze

dokończenie na nast. stronie

artyleryjскими stał na skraju lasu w pobliżu łąki, na której chłopcy każdego dnia pojawiali się z krowami - żywicielkami. Jak wspomina pan Zdybel, stały w nim skrzynki z pociskami, które przypominały pojemniki w sklepie wypełnione butelkami z piwem.

Wiedziały o tym władze, mieszkańcy i rodzice dzieci. Wszyscy wiedzieli i przez ponad 6 lat nie zrobiono nic, by ten arsenał zlikwidować. Wiedziały także o tym dzieci pasące krowy. Rodzice ostrzegali i upominali, aby niczego pod lasem nie szukały i w ogóle nie zbliżały się do tego niebezpiecznego miejsca.

Niestety, upomnienia rodziców swoje, a ciekawość dzieci swoje. „Mimo stanowczych zakazów starsi chłopcy zawsze znaleźli sposób, aby zabrać ze sobą na łąkę młotki, klucze i przecinaki. Wynosili pociski z bunkra na łąkę i tam je rozkręcali. Wrzucali do ogniska wydobyty proch i trotyl i bardzo im się to podobało.”- mówi p. Zbigniew Dudek, wspominając to, co opowiadali mu bliscy.

DZIEŃ TRAGEDII

Nadszedł 15 października 1951.

Było słonecznie i ciepło. Rolnicy z Lotynia i okolicznych wiosek wykorzystywali kolejny dzień pięknej, polskiej jesieni do przeprowadzenia wykopków ziemniaków. Niektórzy pracowali w odległości kilkuset metrów od miejsca gdzie chłopcy paśli zwierzęta. Nic nie zapowiadało tragedii.

Jak zwykle po powrocie ze szkoły chłopcy z Lotynia i Babiego Dworu pognali krowy na łąkę. Tym razem było ich ośmiu: Staszek, Zdzisław i Bogdan z Babiego Dworu oraz Adolf, Staszek, Zygmunt, Zdzisław i Aleksander z Lotynia.

Nagle popołudniową ciszę rozdarł potężny huk. Słup dymu i ziemi wzbijał się kilkanaście metrów w górę. Nikomu z rodziców, także tych co pracowali niedaleko od łąki nie przyszło na myśl, że ten wybuch to, niestety dzieło ich dzieci i może mieć z nimi związek. Pracowali więc dalej, bo takie eksplozje po wojnie nie były rzadkością. Przez kolejne lata nie mogli jednak pojąć, dlaczego nie zareagowali na wybuch. Dopiero pod wieczór, gdy krowy weszły na obrabiane pole, zobaczono na nich także krew. I wtedy dopiero skojarzono wybuch z dziećmi.

Jedni ruszyli na łąkę, drudzy do Lotynia, aby powiadomić innych rodziców o tym, co się stało. Ci którzy pierwsi przybyli na miejsce tragedii zastali przerażający widok. Pan Dudek wspomina, jak opisywali to świadkowie: „Porozrywane ciała chłopców rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu metrów - to byli ci, którzy bezpośrednio rozkręcali pociski. Ciała chłopców, którzy musieli stać dalej, leżały w kałużach krwi. Gdyby pomoc przyszła z chwilą wybuchu, może zostaliby uratowani, a tak zmarli z wykrwawienia.”

Dokończenie w nast. nr.



Agata Kubik

*współpr. L. Budzyńska, J. Findling
praca napisana na konkurs
"reportaż interaktywny"*

NIT-y, czyli niedługie informacje ze szkoły, Lotynia i okolic

6.12. – Odbyły się szkolne mikołajki.

6-8.12. – Gminę Okonek odwiedziła ośmioosobowa delegacja strażaków z OSP Mori,

Jednym z głównych elementów elementów wizyty był wyjazd ze strażakami z Lotynia do Szkoły Aspirantów w Poznaniu.



8.12. – 3 członków OSP Lotyń odnowiło uprawnienia do posiadania tytułu ratownika realizującego procedury kwalifikowanej pierwszej pomocy (Złotów).

* Przy budynku byłego gimnazjum odbył się kiermasz świąteczny zorganizowany przez szkołę.

opr. S. Kuczyńska, 7sp

Z dziennika jurora

W czasie swojego pobytu w Poznaniu L. Budzyńska prowadziła dziennik. Oto jego obszernie fragmenty.

część 3.

wtorek, 3.12.2019 r.

Na nieszczęście, lub szczęście (potem napiszę dlaczego), przeżyłam się. Obudziłam się z ogromnym katarem (łało się ze mnie jak z wodospadu) i mocną chrypą (charczałam jak stare radio). Od razu zadzwoniłam do mamy i poinformowałam ją o tym strasznym zdarzeniu, a dopiero później powiedziałam opiekunowi, który oczywiście stwierdził, że blefuję po to, żeby wieczorem zostać w hotelu, a nie na krótkometrażowe filmy do pałacu. Na wszelki wypadek kupił mi po drodze, tak na odczepnego cholinx, który nie zadziałał. Nic dziwnego, bo przecież nie został nabyty z czystego (czyli takiego, jakiego pan Andrzej nie ma) serca. Trzeba było więc wydać kolejną kasę. Po filmach i obradach musiałam wyglądać jeszcze gorzej, bo dostrzegłam w oczach opiekuna gram troski o mnie (albo żalu, że nie pokaże mi KOLEJNYCH fantastycznych krótkich metraży...). Całe popołudnie spędziłam SPOKOJNIE, bez zwracania mi gitary sprawami nieważnymi. Spałam, czytałam, jadłam, oglądałam, telefonowałam i byłam w siódmym niebie. Tylko tyle potrzeba Laurze do szczęścia. Ale ono nie trwało długo, bo opiekun ok. 20 wrócił i bez litości ani współczucia zagonił mnie do pracy nad dziennikiem. Trzeba jednak

Trzeba przyznać, że wcześniej jednak nakarmił.

Na takie filmy właśnie czekałam! Najpierw był taki trochę o... MNIE! Tak, zdarza mi się, jak tytułowej bohaterce filmu "Binti", mówić do telefonu i nagrywać samą siebie (ostatnio robiłam filmik do mojej serii "Sprawdź to" z lokówką w roli głównej; chyba nie chcecie wiedzieć, jak się skończył...). Ciemnoskóra Binti to 12-letnia vlogerka i nieco szalona, ale bardzo kreatywna dziewczyna. Podczas ucieczki przed belgijską policją, która łapie nielegalnych emigrantów, trafia do domku na drzewie. Ma w nim swój sekretny klub ratowania okapi 11-letni Elias. Tak naprawdę historia nie jest zabawna, ale ma swój happy end. Podobnie jak drugi film, który jest zabawną animacją "Słynny najazd niedźwiedzi na Sycylię" i niesie za sobą bardzo mądry morał. Taki, że władza nie jest najważniejsza. Jak można się domyśleć, do gustu przypadł mi bardziej pierwszy film, ale drugi też jest świetny!

Po obejrzeniu filmu "Sune vs Sune" moim marzeniem było zrobienie sobie zdjęcia ze



LB am

szczerbatym bratem głównego bohatera. Po prostu skradł moje serce. I nie uwierzycie, co się właśnie dzisiaj stało! Kiedy, niczego nieświadoma, weszłam z grupą na dosłownie 15 minut do biura festiwalowego, pani Ania powiedziała: "Laura, zobacz, twój ulubiony aktor!". Na początku nie wiedziałam, o co chodzi, ale rozejrzałam się i myślałam, że chyba nic lepszego tego dnia nie mogło mnie spotkać. Razem z drugim filmowym Sune udzielali wywiadu i gdy skończyli, pani Grała zapytała, oczywiście po angielsku, czy mogą zrobić sobie z nami zdjęcia. Zgodzili się i ustawiliśmy. Nagle ten "drugi Sune" objął mnie swoim małym ramieniem! Myślałam, że oszaleję i przyrzekłam, że to zdjęcie znajdzie się na tapecie w moim telefonie.

Pisanie dziennika zakończyłam dziś po 22 - jak trzeba nie mieć serca, żeby kazać mi pracować o tak późnej porze. Jutro nie dam się na coś takiego namówić.

L. Budzyńska, 7sp



**Szkolny Donosiciel 2019-2020
nr 12**

Teksty napisały: L. Budzyńska,
A. Kubik, J. Findling, W. Kuczyńska,
N. Morgiel-Zarzycka.
Nr złoż. i opublik. 27 XII 2019